

# Cywińska w Nowym

– Bardzo się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam, że stoicie państwo nawet pod ścianami. Bo w tym teatrze zawsze tak było, że widzowie nie mieścili się na widowni – mówiła Izabella Cywińska tuż po sobotniej premierze „Wiśniowego sadu” w Teatrze Nowym

**Marta Kaźmierska**

Dramat Antoniego Czechowa wyreżyserowany przez Izabellę Cywińską to ostatnia premiera w mijającym roku, w którym teatr przy ul. Dąbrowskiego obchodził swój podwójny jubileusz.

Pierwszy spektakl zagrano tu dokładnie 90 lat temu, a pół wieku później, w 1973 r., scenę reaktowała właśnie Izabella Cywińska. Szefowała jej przez 16 lat, budując silny zespół i mocną pozycję Teatru Nowego w świadomości widzów z całej Polski. To właśnie tu, w gorączce karnawału „Solidarności”, powstał owiany legendą „Oskarżony: czerwiec pięćdziesiąt sześć”. Opowieść o tragicznym Czerwcu 1956 r. i poznańskich robotnikach, którzy przeciwstawili się władzy. Za wystawienie tego spektaklu Cywińska była internowana w stanie wojennym.

Z Poznania odeszła jednak dopiero w 1989 r., gdy tworzył się rząd Tadeusza Mazowieckiego. Charyzmatyczna reżyser została w nim ministrem kultury i sztuki.

– A teraz jestem jak Raniewska, która wraca do swojego rodzinnego gniazda – mówiła Cywińska przed premierą „Wiśniowego sadu”. Już po spektaklu opowiadała oklaskującej ją na stojąco publiczności: – Mój pobyt w Poznaniu przez te ostatnie tygodnie był jednym wielkim wzruszeniem, tak serdecznie byłam przyjmowana przez wszystkich. Łącznie z taksówkarzami.

Dziękowała też swojemu zespołowi. A zespół zrewanżował się jej grą. Bo „Wiśniowy sad” to spektakl pięknie zagrany. Z uwagą, wielkim sercem i świadomością wagi najmniejszego scenicznego detalu.

## Świat, który umarł

To ważne, bo scena przypomina tu trochę drogocenną cyzelowaną pozytywkę z początku XX w. Ruchoma podłoga przenosi nas do wnętrza domu, a potem chowa za ścianą imitującą fasadę budynku – i już jesteście w ogrodzie z kutą huśtawką pod bezlistnymi gałęziami drzew. Eleganckie balowe



Wsiąkamy w magię kolejnych obrazów. I czekamy na nieuniknione, razem z postaciami śledzącymi na walizkach

**– A teraz jestem jak Raniewska, która wraca do swojego rodzinnego gniazda – mówiła Cywińska przed premierą „Wiśniowego sadu”**

suknie, peleryny, karnawałowe maski, bielizna sprzed stu lat, symbolicznie przetarte szwy na szlafroku dziedzica podupadającego majątku, futra, falbanki z fartuszką służącej – stroje bohaterów nie pozostawiają wątpliwości, że oglądamy świat, którego już nie

ma. Odszedł w przeszłość wraz z popularnością lokomotywy parowej, moda na automobile i obowiązkiem wciśnięcia się w gorset przez szanujące się damy.

Tytułowy wiśniowy sad w Teatrze Nowym porasta gęsty, wijący się bluszcz. Tak chciała sama Izabella Cywińska. Podobny dywan z bluszczu zobaczyła kiedyś na opuszczonym żydowskim cmentarzu. – Pomyślałam, że chciałabym zrobić kiedyś spektakl o cywilizacji, która umarła – mówiła jeszcze podczas prób.

Bohaterka sztuki – Lubow Raniewska (kipiąca emocjami Antonina Choroszy) – wraca z Paryża do rodzinnego majątku na rosyjskiej prowincji. Choć jej dom podupadł, a otaczają-

cy go sad nie stanowi już źródła utrzymania domowników, wszyscy ciągle wierzą, że jakoś to będzie. Sama Raniewska nie liczy się z pieniędzmi i hojnie rozdaje je wszystkim, choć sama potrzebuje solidnej pożyczki: sad i dom stają w obliczu licytacji. Ratunkiem może okazać się wycięcie drzew, podzielenie ziemi na działki dla letników i ich szybka sprzedaż. Ale to oznaczałoby dla dumnych posiadaczy nie tylko utratę rodzinnego gniazda i wspomnień (również tych bolesnych), ale także wyparcie się wartości, w które Raniewska i jej brat – Leonid Gajew (ważna rola Tadeusza Drzewieckiego) – wciąż głęboko wierzą w dynamicznie zmieniającym się świecie. – Czuję się tak, jak

by dach domu miał zaraz spaść mi na głowę – wyznaje w jednej ze scen Raniewska.

## To jedno się nie zmienia

Antoni Czechow pisząc ostatni ze swoich dramatów (data powstania „Wiśniowego sadu” to 1904 r.) nie mógł wiedzieć, że 13 lat później wybuchnie rewolucja październikowa, która zmiecie z powierzchni Rosji dotychczasowy społeczny porządek. Z pewnością jednak jako doskonały obserwator wyczuwał zmieniające się ludzkie nastroje. Zwiastunem nowych czasów jest w „Wiśniowym sadzie” m.in. postać Piotra Trofimowa (w Teatrze Nowym gra go Grzegorz Golaszewski) – wiecznego studenta chodzącego po pokojach w brudnych kałozach i snującego idealistyczne wizje wspólnej, pięknej ojczyzny. Dla niejednego z czytelników „Archiwum Gula” słowa Trofimowa brzmią niczym daleki, złowieszczy pomruk burzy. Dla jednej z córek Raniewskiej – Ani (Anna Mierzwa) – stanowią tylko dowód fantazji przystojnego mężczyzny.

Elementem świata, który na pewno się już nie zmieni, jest sędziwy służący – Firs (podczas premiery grał go rozczulający Michał Grudziński – jeden z aktorów, który wraz z Izabellą Cywińską przed laty budował od podstaw poznański zespół). – Czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu wiśnie się suszyły, moczyły, smażyły z nich konfitury, a potem wiozło wozami daleko... – wspomina staruszek, ściskając w dłoniach porcelanową filiżankę z herbatą dla swojej pani. A ona wyjmuje ze stuletniej szafy stare zabawki. Głowę konika na kiju. Chodzącą lalkę. Ozdobny różowy czepek. Mały wózek na kółkach. Skarby dzieciństwa, nieme symbole przeszłości, do której nie ma już powrotu. – To jedno się nie zmienia, bez względu na to, w jakiej epoce przyszło nam żyć – czytamy gdzieś między dialogami. Wsiąkamy w magię kolejnych obrazów. I czekamy na nieuniknione, razem z postaciami siedzącymi na walizkach. ●